

Żółte i czerwone kartki

Lata 70-te przeszły do historii sportu pod znakiem piłki nożnej. Cała Polska, „mała i duża” spędzała czas przed telewizorem, kiedy grali 'nasi'. Oczarowana byłam grą Lubańskiego, Deyny, Lato, Gadochy, Tomaszewskiego i innych chłopców ze srebrnego zespołu.

Trener Górski w wywiadach podkreślał, że wspaniałe wyniki zawdzięcza żelaznej dyscyplinie, a zarazem rodzinnej, przyjacielskiej atmosferze panującej w zespole białoczerwonych.

Imponowała mi kultura gry piłkarzy i dlatego zawsze przeżywałam podczas meczów ich żółte i czerwone kartki.

W stosunku do dzieci zastosowałam trzystopniową skalę ostrzeżeń.

Uczeniowie zadziwiająco szybko łapią na czym ta zasada polega, mimo że nie jest to regulamin zawieszony na ścianie.

Działa on według mojego wewnętrznego, sędziowskiego odczucia. To, jak bardzo uczeń przeszkadza mi w prowadzeniu lekcji, decyduje o rodzaju ostrzeżenia.

Jeżeli uczeń zakłóca lekcję rozmową, kpinami, zaczepkami, nie zwracam się do niego: *ucisz się, nie rozmawiaj, przeszkadzasz mi, uspokój się*. Krótko przekazuję mu informację, że przekroczył granicę.

- Dostajesz ostrzeżenie numer jeden!

Czasami dokładam do niego dwa i jeszcze trzy. Z każdym ostrzeżeniem mój głos staje się ostrzejszy. W poważniejszych przypadkach przekazuję:

- Dostajesz ostrzeżenie numer dwa z pominięciem jeden!

Zdarza mi się czasami dać ostrzeżenie numer trzy z pominięciem jeden i dwa.

Rozdaję 'niby kartki'. Posługuję się tym systemem od wielu lat.

Dzieci zmieniają się. Coraz wyraźniej zaznaczają się różnice pokoleniowe, a moja skala - działa tak samo.

Sposób okazał się niezwykle skuteczny.





Nie pytaj mnie proszę co bym zrobiła, gdyby po ostrzeżeniu numer trzy uczeń nadal rozrabiał. Nie wiem.

To się jeszcze nie zdarzyło...

Łajs 1999-07-17